

Andrzej Bogunia-Paczyński

Kraków

## LOSU KOLEJE

Inżynier Wacław Wejwoda (początkowo używający imienia Vencł lub Wencel – rodzina Wejwodów wywodziła się z Moraw), zanim trafił do Rzeszowa przez kilka lat pracował w Białej, w wydziale budownictwa tamtejszego starostwa. Ponieważ jednak jego wielką pasją było kolejnictwo – a wzorem był starszy brat, Wilhelm, zastępca naczelnika stacji w Ryczowie koło Spytkowic – czynił usilne starania, aby też dostać posadę „przy kolei”. To zawodowe marzenie spełniło się na początku lat 80. XIX wieku, gdy zatrudniony został jako asystent zastępcy kierownika sekcji konserwacji na stacji Podgórze-Płaszów. Już po kilkunastu miesiącach pracy zaproponowano mu objęcie obowiązków zastępcy kierownika takiej sekcji – do wyboru: w Sanoku albo w Szczakowej. Wybrał Sanok. W niespełna pięć lat później z Sanoka przeniósł się do Tarnowa, awansowany na kierownika sekcji konserwacji węzła tarnowskiego. Po kolejnych dwóch latach pracy w Tarnowie przeniesiono go do Inspektoratu Konserwacji Dyrekcji Ruchu w Krakowie, po roku zaś otrzymał stanowisko – najpierw inżyniera „szlakowego”, następnie inżyniera „sekcyjnego”, a wreszcie od 1 stycznia 1893 roku inż. Wejwoda mianowany został zastępcą kierownika sekcji utrzymania ruchu („woźby”) stacji Rzeszów, z pensją urzędnika w IX kl. rangi, w wysokości 1500 złr plus dodatek kwaterowy 600 złr.

materiały  
świadczenia  
dokumenty



*Dworzec kolejowy w Rzeszowie, ok. 1895; ilustrowana karta pocztowa  
Wydawnictwa „Salon Malarzy Polskich”, Kraków 1902*

Satysfakcjonujący rozwój kariery zawodowej zbiegł się w czasie z po-myślnymi wydarzeniami w życiu osobistym: Wacław Wejwoda, nie będąc już człowiekiem najmłodszym (skończył niedawno czterdziestkę) znalazł wreszcie odpowiednią kandydatkę i zdecydował się na założenie rodziny; wkrótce, w Rzeszowie, urodziło mu się dwoje dzieci. Wydawało się, że po latach tułaczki po różnych miastach i miasteczkach Galicji stacja Rzeszów będzie wreszcie szczęśliwą i trwałą przystanią na drodze jego życia.

Dla domu i rodziny nie miał jednak zbyt wiele czasu – służba kolejowa i kolejarskie obowiązki pochłaniały go bez reszty, na stacji spędzał większość dnia, pracował po kilkanaście godzin na dobę. Uwagi przełożonych i kolegów, aby trochę odpoczął i wziął choć kilka dni urlopu – z którego nie korzystał już od lat – zbywał machnięciem ręki. W uznaniu gorliwej i sumiennej pracy inżynier Wejwoda awansowany został na „wyższą rangę” – 1 lipca 1895 roku objąć miał kierownictwo sekcji utrzymania ruchu całego węzła rzeszowskiego.

Ponieważ jednak od pewnego czasu Wejwoda skarżył się na częste bóle głowy, kłucia w okolicy serca i powtarzające się chwile ogólnej słabości – udał się, zmuszony przez żonę, bo nie z własnej woli, do lekarza kolejowego. Ten zalecił mu przede wszystkim odpoczynek, najlepiej dłuższy wyjazd do jakiejś miejscowości zdrojowo-kąpielowej, do Rymanowa na przykład albo może do Buska... Ale o tym Wejwoda nie chciał nawet słyszeć, na takie głupstwa nie miał po prostu czasu. I dalej pracował bez wytchnienia. Kiedy jednak pod koniec maja znowu poczuł się gorzej, ponownie został przymuszony przez małżonkę do wizyty u lekarza. I tym razem dr Bujniiewicz, lekarz kolejowy okręgu rzeszowskiego, po dokładnym zbadaniu pacjenta stanowczo zażądał jego „podania się na urlop” i zagroził, że jeśli tego nie uczyni, to on sam zwróci się do naczelnika stacji Rzeszów, aby Wejwodę urlopował. Chcąc nie chcąc, Wejwoda zgodził się – następnego dnia przedłożył naczelnikowi Wincentemu Pokornemu pismo z uprzejmą prośbą o udzielenie... jednego dnia urlopu. Nie dowierzając, czy nie ufając, lekarzowi rzeszowskiemu, postanowił bowiem udać się do Krakowa, do słynnego doktora Pareńskiego, będąc przekonany, że ten da mu jakiś dobry, skuteczny lek, który pomoże usunąć dolegliwości i przywróci pełnię zdrowia. Wielu ludzi przecież jeździło do Krakowa do Pareńskiego, słyszał o tym jeszcze w Białej, w Sanoku, w Tarnowie, i wszyscy chwalili tego cudownego lekarza, któremu zawdzięczali wyleczenie lub choćby pomoc i ulgę w cierpieniu. Gdyby zaś doktor Pareński nakazał mu wziąć urlop i wyjechać na dłuższy wypoczynek, to wtedy zdecydowany był już tak postąpić. Maria Wejwodowa tym razem poparła zdanie męża, bo jeżeli już sam doktor Pareński powie, że trzeba pójść na urlop, to to będzie najlepsze lekarstwo...

W przeddzień oznaczonego terminu, 10 czerwca, Wacław Wejwoda zaopatrzwszy się w kartę wolnej jazdy i prowiant na drogę (skierowania ani żadnego zaświadczenia nie wziął, bo tych udogodnień jeszcze wtedy nie

wynaleziono) udał się wczesnym popołudniem na dworzec w Rzeszowie. Pociąg do Krakowa odchodził wprawdzie dopiero o wpół do dziesiątej wieczór, ale on – jako zastępca i przyszły kierownik sekcji utrzymania ruchu – czuł się w obowiązku, aby przed wyjazdem (miało go tu przecież nie być przez cały jeden dzień!) wszystko dokładnie posprawdzać.

Ponad dwie godziny zajęła Wejwodzie inspekcja poszczególnych obiektów stacji – od stanowiska dyżurnego ruchu i dworcowych biur, poprzez parowozownię, perony, magazyny i składy stacyjne, studzienne żurawie i dźwigi ciężarowe, aż po ostatni wagon na bocznicy i najdalszą rampę kresową ślepego toru. Nieco dłużej zatrzymał się w pomieszczeniach nastawni, by wspólnie z blokmistrzem dokonać szczegółowego przeglądu urządzeń technicznych, zwłaszcza systemu sygnalizatorów i blokhauzów z dźwigniami do przerzutów i „układania drogi” pociągów. Kiedy sprawdził już prawidłowość działania wszystkich mechanizmów – nie pomijając żadnej kolby stawideł na bloku, żadnego aparatu czy najmniejszego choćby dzwonka, kiedy upewnił się, że lampy i latarki sygnalizacyjne są prawidłowo i w należytej ilości przygotowane na noc – ruszył w kierunku zwrotnic i semaforów wjazdowych od strony Krakowa. Po ich dokładnym zlustrowaniu postanowił zajrzeć jeszcze do budki droźnika z najbliższego, odległego od rozjazdów o około kilometr, posterunku.

Gdy po blisko godzinie wracał na stację, zaczynało się już ściemniać, do odjazdu pociągu krakowskiego pozostało niewiele czasu. Idąc spieszenie torowiskiem, w pewnym momencie Wejwoda źle się poczuł – zatrzymał się na chwilę, żeby odsapnąć, ale nogi się pod nim ugięły i osunął się na kolana. Tracąc przytomność, upadł na ziemię. W zapadającym zmroku nikt nie dostrzegł człowieka leżącego na torach.

Wieczorny pociąg osobowy do Krakowa wyruszył zgodnie z rozkładem jazdy. Ciało inż. Wacława Wejwody znaleziono rankiem następnego dnia. Do doktora Pareńskiego nie było mu dane nigdy dojechać.

\* \* \*

22 stycznia 1913 roku w Krakowie uroczyste obchodzono 50. rocznicę powstania styczniowego. Na nadzwyczajne posiedzenie Rady Miejskiej zaproszono wszystkich weteranów z 1863 roku – ich liczny zastęp, ze sztandarami powstańczych stowarzyszeń, wkroczył na salę obrad pod wodzą Eustachego Jaxy Chronowskiego i Stanisława Pareńskiego. Po wystąpieniu prezydenta Juliusza Leo, w imieniu uczestników powstania, przemówił prof. Pareński...

Stanisław Pareński, absolwent Gimnazjum św. Anny z roku 1862, zaraz po maturze zapisał się na Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kiedy jednak w styczniu 1863 roku wybuchło powstanie, bez chwili namysłu porzucił studia i pospieszył na pole walki. Przyłączył się do grupy ochotników dowodzonej przez kapitana Anastazego Mossakowskiego – uczestniczył we

wszystkich potyczkach tego oddziału, aż do jego rozbicia pod Jawornikiem (kilka kilometrów od Zawiercia); szczęśliwie ocalał w ostatniej przegranej bitwie, nie dostał się do niewoli i po upadku powstania wrócił do Krakowa. Wkrótce podjął przerwane studia. W 1868 roku uzyskał dyplom nauk lekarskich, w dwa lata później doktorat chirurgii, habilitował się w 1872 roku na podstawie rozprawy *O wrzodach przewodu pokarmowego skutkiem zatoru powstających* (pierwsza w historii UJ habilitacja z zakresu chorób wewnętrznych). Wykładał na Wydziale Lekarskim UJ jako docent prywatny diagnostyki, od 1884 roku jako profesor nadzwyczajny tytularny, od 1890 roku jako etatowy profesor patologii i terapii chorób wewnętrznych.

W dniu 1 czerwca roku 1875 objął stanowisko prymariusza szpitala św. Łazarza i lecznicą tą nieprzerwanie kierował przez blisko 40 lat. Jednocześnie prowadził rozległą i popularną, prywatną praktykę lekarską – jego pacjentami byli zarówno ludzie zamożni czy sławni (jak na przykład zaprzyjaźniony z domem Pareńskich Stanisław Wyspiański, który, jak wiadomo, fragmenty *Wesela* czytał po raz pierwszy w ich salonie na Wielopolu, a Marię i Zofię Pareńskie uwiecznił w swoim dramacie jako Marynę i Zosię), ale także najbiedniejsi mieszkańcy Krakowa. Zresztą nie tylko Krakowa; do profesora Pareńskiego przyjeżdżali po poradę chorzy z odległych nawet miejscowości w Galicji, nierzadko z Królestwa. Przyjmował wszystkich, nikomu nie odmawiał pomocy, często nie żądając zapłaty. Profesorowa Pareńska mówiła o mężu, że „żył tylko troską, jak ulżyć cierpiącym i przywrócić siły chorym”, a w domu obecny był tylko ciałem, bo „duchem stróżował leczonych”.

W 1881 roku S. Pareński wybrany został do Rady Miasta Krakowa, zaraz też rozpoczął pracę w komisji sanitarnej i w komisji dobroczynności publicznej; wkrótce powierzono mu jej przewodniczenie i funkcję tę spełniał przez ponad 30 lat. Zdrowie publiczne, opieka i pomoc ludziom ubogim i opuszczonym – to były naczelne i konsekwentnie przez te wszystkie lata realizowane przez Pareńskiego zadania gminy. Dzięki jego staraniom przeprowadzono reformę miejskiej służby zdrowia, z jego inicjatywy powstawały kolejne schroniska, ochronki, przytułki dla kalek i starców.

10 czerwca 1913 roku w trakcie debaty budżetowej, kiedy rozpoczęto omawianie działu X „Dobroczynność” Pareński poprosił o głos i, ku zaskoczeniu radnych, w dłuższym wystąpieniu przedstawił dotychczasowe dokonania kierowanej przez siebie komisji, a następnie sformułował kilka nowych postulatów (mimo że sprawy te omawiano już szczegółowo na posiedzeniu komisji), takich jak: utworzenie Miejskiego Zakładu dla bezdomnych chłopców, Zakładu wychowawczego dla dziewcząt, Zakładu wychowawczego dla sierot, Domu pracy przymusowej oraz przyznania dodatkowych środków na „kolonie leśne w Zakopanem dla dzieci z miejskich zakładów humanitarnych” oraz założenie pod Krakowem miejskiej „kolonii leśnej dla systematycznego leczenia dzieci”. Wszystkie wnioski radnego Pareńskiego przyjęto do dalszego rozpatrzenia.



*Stacja kolejowa w Szczakowej, ok. 1910; ilustrowana karta pocztowa  
Wydawnictwa „Jan Czernecki”, Wieliczka 1915*

materiały  
świadczenia  
dokumenty

Posiedzenie zakończyło się głosowaniem nad kandydaturą reprezentanta Rady Miasta na niedzielne uroczystości odsłonięcia pomnika poległych w 1848 roku – jednomyślny wybór padł na Stanisława Pareńskiego. To było we wtorek, 10 czerwca.

W niedzielę, 15 czerwca 1913 roku na cmentarzu Rakowickim zgromadziły się tłumy krakowian, by wziąć udział w mszy żałobnej i przekazaniu miastu pomnika nagrobnego na mogile ofiar rewolucji kwietniowej z roku 1848. W imieniu Rady Miejskiej przemawiał prof. Stanisław Pareński:

Przed 65 laty, jako 4-letni chłopiec, przypatrywałem się z okna domu na Rynku krakowskim [Pareńscy, przed przeprowadzką na Wielopole, wiele lat mieszkali w kamienicy przy Rynku Głównym 42 – przyp. A.B.] pogrzebowi 17 ofiar poległych podczas zaburzeń w 1848 roku. Do dnia dzisiejszego mam w pamięci, jak gdyby to dopiero wczoraj się działo, wspaniałość tej uroczystości. Cały Rynek pełen czarnego tłumu mieszkańców Krakowa, a nad nim 17 trumien, każda ozdobiona czerwoną krakuską, niesionych na ramionach ludzi... Przerażający był widok tylu trumien, a powaga uroczystości wielka. Mówiono mi wtedy, że to pogrzeb 17 Polaków zamordowanych przez Austriaków. Dziś mnie, wówczas naocznemu świadkowi, pozwoliła Opatrzność dożyć tej chwili, w której nieszczęśliwi bohaterowie wolności zostają po tylu latach uczczeni pomnikiem postawionym na ich mogile, a mnie przypada zaszczyt imieniem Rady Miasta pomnik ten dla miasta naszego pod jego opiekę odebrać<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Pomnik dla poległych w roku 1848, „Czas”, 1913, nr 272 (wyd. popoł., 16 VI), s. 2.



Nazajutrz, w poniedziałek wieczorem, dr Pareński otrzymał depeszę z pilnym wezwaniem do chorego w Zawierciu. Odtelegraował zaraz, że przyjedzie przed południem, 17 czerwca.

Trudno to sobie dziś wyobrazić: oto ten, jak to się mówi, sława-lekarz – profesor i wykładowca uniwersytetu, wybitny internista i chirurg, ordynator szpitala, senior radców miejskich, prezes i działacz licznych towarzystw, społecznik, dobroczyńca i opiekun ubogich, mecenas sztuki i artystów – ten dobiegający siedemdziesiątki człowiek zrywa się o 4-tej nad ranem i spieszy na dworzec, by zdążyć na ranny pociąg do Mysłowic i nieść pomoc choremu w dalekim Zawierciu...

Osobowy nr 20 z Krakowa do Mysłowic odchodził, o godz. 5.20. Po godzinie jazdy, gdy pociąg dojeżdżał do Trzebini, prof. Pareński upewnił się jeszcze raz u sprawdzającego bilety konduktora, że w Szczakowej musi przesiąść się na pociąg idący do granicy (od Szczakowej odległej o 5 km, tu przekraczało się granicę Królestwa, i po niecałej godzinie jazdy linią kolei wiedeńsko-warszawskiej, pociąg docierał do Zawiercia w Królestwie). Ponieważ było jeszcze trochę czasu (planowany przyjazd do Szczakowej – godz. 7.00), doktor zdrzemnął się w wygodnym fotelu 1 kl. Kiedy się przebudził – pociąg odjeżdżał właśnie ze stacji Szczakowa! Pareński w pośpiechu zebrał swoje rzeczy, otworzył drzwi przedziału i po chwili wahania – wyskoczył...

Nie wiadomo jak to się stało, czy pośliznął się na stopniu, czy stracił równowagę... – w każdym razie skok był fatalny, śmiertelny. W pół godziny później ciało profesora Pareńskiego znaleziono na kolejowym nasypie, w odległości kilometra od stacji w Szczakowej, tuż obok budki dróżnika.

Od pierwszych i najstarszych kolegów ostatnie słowo pożegnania... – [tak zegnał przyjaciela na cmentarzu Rakowickim Eustachy Jaxa Chronowski, prezes „Przytuliska”]. – Wyrazy czci i głębokiego żalu nie dlatego ci, śp. Stanisławie, imieniem weteranów broni składam, żeś porwany tą samą miłością Ojczyzny wstąpił w nasze nieszczęśliwe zastępy jako prosty szeregowiec, ale żeś przez całe życie o nas nie zapomniał... My, starzy, nie żegnamy Cię, mówimy tylko – do widzenia! I dopóki tu jeszcze pozostać będzie nam danem, czcić Cię i o Tobie pamiętać będziemy, a pamięć ta niechaj przynajmniej w części ukoji ból rodzinie po stracie tak zacnego męża, ojca i tak szlachetnego Polaka<sup>2</sup>.

Najbliżsi tragicznie zmarłego – wdowa Eliza Pareńska, syn Jan, córki Maria, Zofia i Eliza, zięciowie Edward Leszczyński i Tadeusz Boy-Żeleński – położyli później na bocznej ścianie grobowca rodzinnego płytę z takim oto napisem: „Krajowi on Ci orężem, nauce wiedzę, a ludzkości sercem całe życie służył”, zaopatrzoną u dołu w płaskorzeźbioną w metalu figurą

<sup>2</sup> *Pogrzeb śp. Stanisława Pareńskiego*, „Czas”, 1913, nr 279 (wyd. poranne, 20 VI), s. 2–3.

wyobrazającą, naturalnej niemal wielkości, postać Profesora – leżącego, jakby dalej w uśpieniu, przy torach kolejowych, nieopodal budki dróżnika nr 13.

#### SUMMARY

Andrzej Bogunia-Paczyński

#### TRACKS OF LIFE

The article describes two figures connected with Krakow and with themselves by the railway subject matter – a railwayman Wacław Wejwoda and a famous doctor Stanisław Pareński.

KEY WORDS: WACŁAW WEJWODA – STANISŁAW PAREŃSKI – WORKAHOLISM – 19<sup>TH</sup> CENTURY – RAILWAYMEN – DOCTORS – RAILWAY ACCIDENTS

Andrzej Bogunia-Paczyński – e-mail: jedrzejboguna@wp.pl

materiały  
świadczenia  
dokumenty

